

Agnieszka Kołakowska: Troskliwa lewica

Strukturę języka lewicy trzeba nieustannie analizować, by ujawnić jego pułapki

Strukturę języka lewicy trzeba nieustannie analizować, by ujawnić jego pułapki

Lewica jest z natury i z definicji opiekuńcza i pełna troski o człowieka; prawica jest z natury i z definicji twarda i bez współczucia. Dla wielu ludzi jest to stwierdzenie oczywiste; równie dobrze można by powiedzieć, że woda jest z definicji płynna, a śnieg z definicji zimny. Troskliwość lewicy uważa się za rzecz niemal aksjomatyczną. Lewicowość to oznaka troski, dobroci, moralności – słowem, człowieczeństwa. Do lewicowości „przyzwoity” człowiek nie wstydzi się przyznać. Lewicowa polityka to polityka o ludzkiej twarzy.

W krajach anglosaskich, i chyba w większości krajów zachodnich, przekonanie lewicy o wyższości własnych pobudek jest zjawiskiem tak często i od tak dawna opisywanym, podważanym i wyśmiewanym, że szydercze określenia typu „liberał o krwawiącym sercu”, „lewicowiec pełen współczucia”, czy po prostu „troskliwa lewica” stały się powszechne. W Polsce przekonanie to bywa artykułowane wprost, jak prawda objawiona, którą warto od czasu do czasu przypomnieć, lecz której nie ma potrzeby uzasadniać. Można by zatem uznać, że panuje

na ten temat powszechna zgoda – „konsensus”. Byłby to jednak (jak w przypadku wielu innych rzekomych „konsensusów”) wniosek błędny: znam w Polsce ludzi, którzy wcale nie uważają, że lewica jest troskliwa, a tym bardziej, że posiada ona monopol na troskę. Nasuwa się raczej inny wniosek: że założenie to jest rzadko analizowane, a jeszcze rzadziej kwestionowane. W numerze miesięcznika „Res Publica Nowa” ze stycznia-lutego 2000 na przykład w dyskusji o feminizmie i lewicowości jest ono traktowane niczym podstawowe prawo fizyki: troska i współczucie są tam przyjęte jako zasadnicze właściwości lewicy, stanowiące pierwszą, niepodważalną przesłankę dyskusji. Dyskusja ta zaczyna się od podania definicji lewicy i prawicy: dowiadujemy się, że lewicę w sposób zasadniczy cechuje współczucie, prawicę zaś jego brak. Dowiadujemy się, co więcej, że „duży nurt prawicy tak właśnie się definiuje” (co zdziwiłoby „duży nurt prawicy”); że tych, którzy się uważają za „zdrowe jądro” prawicy (pojęcie bliżej nie zdefiniowane) „nie obowiązuje poczucie solidarności z wykluczonymi społecznie bądź kulturowo” (zdanie tak mętne, że trudno nawet powiedzieć, co ono znaczy); i że „w modelowym prawicowym myśleniu wykluczeni zasłużyli na swoje wykluczenie” (ciekawe, o jakie „modelowe prawicowe myślenie” chodzi: polityczne? ekonomiczne? Hayek? Milton Friedman? Adam Smith? może Hobbes?). Stwierdzenie takie jest uznane za wystarczające; wszelkie analizy są zbędne.

Tam, gdzie pojęcie „troskliwej” lewicy bywało przedmiotem poważnych analiz, takie wypowiedzi wywołałyby rozbawienie. Brak podobnych reakcji w Polsce wydaje mi się istotny. Już sam fakt, że nikt nie dostrzega w takich sformułowaniach nic dziwnego ani śmiesznego, o czymś świadczy.

Sam język tych wypowiedzi kryje w sobie pułapki. Pierwszą jest pojęcie „wykluczonych” (czytaj: „wykluczonych ze społeczeństwa”), które stało się częścią międzynarodowego kodu politycznego lewicy. Po pierwsze, słowo to w pierwotnym znaczeniu odnosiło się do ludzi zepchniętych na tak zwany margines społeczeństwa: do bezrobotnych, najczęściej bezdomnych; do tych, którzy od pokoleń tkwią w czarnej dziurze beznadziei i bezradności, w jaką kiedyś zostali wessani, i nie umieją już samodzielnie się z niej wydostać; także do tych, którzy do życia w społeczeństwie w ogóle nie mają dostępu (na przykład umysłowo chorzy). Znaczenie tego terminu w języku politycznym stopniowo się rozszerzało, pęczniało pojęciowo, traciło na precyzji, aż wreszcie objęło mgliście zdefiniowaną kategorię „biednych” w ogóle. Objęło tak samo tych, co starali się swoją kondycję polepszyć, jak i tych, co nigdy takich starań nie podejmowali.

Po drugie, „wykluczony” jest słowem, które zawiera założenie, że ktoś kogoś (ma się rozumieć: bogaci biednych), mniej lub bardziej świadomie (ale ma się rozumieć, że raczej bardziej), z czegoś (ma się rozumieć: ze społeczeństwa) wykluczył. Zakłada ono, że żaden „wykluczony” nie jest za swoje wykluczenie odpowiedzialny. Słowo „biedny” natomiast jest pod tym względem neutralne.

Po trzecie, słowo to pojawia się na ogół w zwrocie „wykluczony ze społeczeństwa” i tak ma być rozumiane. Ci, którzy go dziś w debatach politycznych używają, nie mają jednak na myśli wykluczenia z życia społecznego w sensie, w jakim bezrobotni, bezdomni czy chorzy umysłowo są z niego wykluczeni: chodzi im nie o reintegrację społeczną „wykluczonych”, lecz o ich wykluczenie z udziału w różnych

dobrach i przywilejach; chodzi im o to, że podział tych dóbr powinien być „sprawiedliwszy”.W słowie tym w jego obecnym, politycznym znaczeniu kryje się więc także logika redystrybucji.

Od kiedy zaczęto używać słowa „wykluczony” w sensie „biedny”, stało się ono czysto politycznym narzędziem lewicy: „wykluczony” to człowiek, którego prawica chce wykluczyć, a o którego lewica się troszczy. Tak jak bałamutne twierdzenie o trosce lewicy samo wystawia się na krytykę niczym kaczką na strzał myśliwego, tak też użycie słowa „wykluczeni” bez definiowania go jest przykładem pewnego chwytu pojęciowego. Użycie go w powyższym sensie jest chwytem co najmniej podstępny, jeśli nie zgoła nieuczciwym, ponieważ słowo to już zakłada część tego, o czym mówiący chciałby nas przekonać. Naładowanego emocjonalnie słowa „wykluczony” używa się w celu utwierdzenia w naszej podświadomości związku „lewica-troska” (a także w celu cichego przeszmurowania nigdy wprost nie wypowiedzianej logiki redystrybucji). Posługując się nim, lewica mówi: my, lewica, nie chcemy nikogo wykluczać; my chcemy, żeby wszyscy byli w równym stopniu częścią społeczeństwa. (Co znaczy: my chcemy, żeby wszyscy mieli równy udział w dobrach i przywilejach). My bronimy tych, których prawica wyklucza. W ten sposób przeszmurowuje się pojęcie troski do samej definicji lewicy.

Strukturę języka lewicy trzeba nieustannie analizować, by ujawnić jego pułapki. Inaczej sam język zmusi nas do przyjęcia założenia, że lewica jest z definicji dobra, a prawica zła, lewicowiec pełen troski o ludzkość, a prawicowiec zimną, egoistyczną bestią, której zależy tylko na wzbogaceniu się za wszelką cenę.

Owszem, można powiedzieć, że lewica jest bardziej opiekuńcza niż prawica – w tym sensie, że lewica chciałaby oddać państwu (lewicowemu, oczywiście) kontrolę nad możliwie jak największą liczbą sfer naszego życia. Owszem, logika redystrybucji (ukryta czy wyrażona otwarcie) jest właściwa lewicy; na ogół jednak chodzi jej bardziej o równość – o zmniejszenie rozpiętości za wszelką cenę – niż o powszechny dobrobyt. Mówię „na ogół”, bo nie było tak zawsze i wszędzie. Przed wojną i w okresie powojennym partia labourzystowska w Anglii na przykład nie była w tym sensie ideologiczna, ani też powojenny ruch robotniczy w Ameryce, gdzie chodziło o poprawienie materialnych warunków robotników i ludzi biednych, nie zaś zmniejszenie nierówności w dystrybucji dóbr i przywilejów. Były to, innymi słowy, starania konkretne i pozytywne (polepszyć), nie ideologiczne i negatywne (wyrównać). Ogólnie jednak można powiedzieć, że podejście ideologiczne czy „negatywne” w powyższym sensie, skupione na rozpiętościach, jest w o wiele większym stopniu cechą ruchów lewicowych niż prawicowych (nie mówiąc już o komunistycznym, o którym chyba dość dobrze to wiemy. Trzeba jednak zaznaczyć, że jest to może najważniejsza wspólna cecha ruchu komunistycznego i wszystkich ruchów lewicowych). I tu pojawia się druga pułapka: założenie (widoczne w mętym i niewiele znaczącym sformułowaniu „modelowe prawicowe myślenie”), że wszystkie formy nie-lewicowego myślenia są tak samo ideologiczne jak myślenie lewicowe.

Należy zwrócić uwagę, że klasyczny liberalizm (jeśli tak mamy powyższe sformułowanie rozumieć; być może należy je rozumieć całkiem inaczej, ale w obliczu braku jakichkolwiek poszlak taka interpretacja wydaje się najrozsądniejsza) charakteryzuje się przede wszystkim empiryzmem. Prawicy na ogół chodzi raczej o dobrobyt –

prawdziwy, konkretny i ogólny, wynikający z praktycznych ekonomicznych posunięć, mających na celu udostępnienie wszystkim jak największych możliwości. Natomiast charakterystyczną i podstawową cechą lewicy – tak samo postkomunistycznej, jak i komunistycznej – jest jej ideologiczność. Lewica zawsze chce nas uszczęśliwiać; w swoim zapale, żeby wyrównać wszystkie niesprawiedliwości świata, często nie troszczy się o praktyczne skutki swojej polityki. Prawicę natomiast tradycyjnie cechuje praktyczność i niechęć do ideologii. (Są to wyraźne cechy klasycznego brytyjskiego konserwatyzmu). Dlatego też mniej jej zależy na zmniejszaniu rozpiętości. Lewicy zależy głównie na tym, żeby wszyscy byli równie uprzywilejowani; prawicy zależy na tym, żeby wszyscy byli możliwie najbogatsi i – co najważniejsze – żeby mieli równe szanse wzbogacenia się. Wydawałoby się, że w Polsce przestrogi przed niebezpieczeństwami ideologii powinny być zbędne, toteż udzielanie ich tutaj wydaje mi się zajęciem lekko absurdalnym; widzę jednak (sądząc po tym, co z niedowierzaniem czytam), że mimo niedawnej przeszłości tego kraju nadal trzeba je powtarzać. Przypominam też przy tej okazji, że konstytucją najbardziej troszczącą się o równość i prawa każdego człowieka była konstytucja stalinowska. Warto o tym pamiętać.

Podkreślam, że – cokolwiek mieli na myśli autorzy sformułowania „modelowe prawicowe myślenie” – gdy mówię tu o „prawicy”, mam na myśli klasyczny liberalizm właśnie. Określenie to nie obejmuje faszyzmu, skrajnych nacjonalizmów, antysemityzmu, fundamentalizmu religijnego w chrześcijańskim ani islamskim wydaniu, ani innych podobnych. Można tu zauważyć pewną nierównowagę: wskazuję na powiązania między ruchami lewicowymi a komunizmem, lecz nie wspominam o powiązaniach między ruchami prawicowymi a faszyzmem. Powód jest prosty: lewica, ze względu na swoje podłoże ideologiczne, w rzeczy samej ma o wiele więcej wspólnego z

komunizmem, niż prawica w sensie klasycznym z ruchami faszystowskimi. Ma ona także, o czym historycy świetnie wiedzą, lecz o czym wspominać nie wolno, o wiele więcej wspólnego z faszyzmem niż klasyczna prawica. Faszyzm – ruch, wydawałoby się, *par excellence* prawicowy – jest ekonomicznie i społecznie ideologią jak najbardziej lewicową, ale postrzegany jest jako prawicowy ze względu na swój skrajny nacjonalizm. Warto też przypomnieć, że oficjalną nazwą ruchu nazistowskiego był „narodowy socjalizm”. Faszyzm włoski też był ideologią socjalistyczną.

Weźmy przykład Francji: rządzi tam lewica, o „wykluczonych” słyszy się codziennie, istnieje ministerstwo o orwellowskiej nazwie Ministerstwo Solidarności, a głównym problemem jest bezrobocie, które państwo stara się zmniejszyć, wprowadzając – na siłę, ogromnym kosztem i mimo wielkiego sprzeciwu – 35-godzinny tydzień pracy. Otóż we Francji ci „wykluczeni”, którzy chcieliby polepszyć swoją kondycję – na przykład przez założenie małego przedsiębiorstwa, w którym mogliby zatrudnić innych „wykluczonych”, walcząc tym samym z bezrobociem i w konkretny sposób polepszając warunki życia sporej liczby osób – nie mają szansy. Nie mają jej, ponieważ biurokracja i realne koszty pracy są tak wielkie (podatki i świadczenia, jakie każda firma musi płacić państwu od pracownika, wynoszą co najmniej 50% jego pensji), że nikomu się to nie opłaca. Skutek jest taki, że setki przedsiębiorstw – małych, średnich i dużych, rozwijających się, istniejących jedynie w załączku i planowanych – przenosi się na drugą stronę kanału La Manche do Anglii. A ci, dla których ten luksus jest niedostępny, pobierają zasiłki. Firmy niechętnie zatrudniają nowych pracowników, ponieważ z powodu praw broniących interesów pracownika niezmiernie trudno go zwolnić, jakakolwiek by była przyczyna – nawet jeśli jest niekompetentny, leniwy, nieuczciwy itp.

Tak więc bezrobocie we Francji istnieje nadal, pieniądze zostają za granicą, nikt nikogo nie zatrudnia i „wykluczeni” swojej kondycji polepszyć nie mogą.

Wprawdzie w Anglii też panują rządy „troskliwej lewicy”, a mimo to pod względem bezrobocia, a także pod kilkoma innymi względami, kraj ten ma się nieźle. Ale też polityka ekonomiczna angielskiej lewicy jest o wiele bardziej prawicowa niż na przykład francuskiej prawicy. W stopniu, w jakim angielski rząd chce dbać o ekonomiczne dobro kraju, stara się więc zwiększać, a nie ograniczać możliwości rozwoju.[1] Rozumie – jak rozumie też lewicowy rząd amerykański[2] – że najlepszym sposobem pomagania biednym jest danie im szansy na znalezienie pracy i stworzenie możliwości zatrudnienia, a nie ich zmniejszanie przez zaporowe podatki. W tym sensie i w Anglii, i w Ameryce, rząd lewicowy prowadzi politykę prawicową: konkretną i praktyczną, nie ideologiczną.

Inną charakterystyczną dla mentalności lewicowej cechą, dobrze nam znaną z czasów komunizmu i idącą w parze z przewagą ideologii nad praktyką, jest pogarda dla normalnego człowieka i jego prawdziwych pragnień i aspiracji. W dyskusji, o której wspominam powyżej, polskie feministki (lewicowe z natury, a zatem współczujące) wyrażają się z dech zapierającą pogardą o kobietach, którym brakuje odpowiedniej świadomości, nawet jeśli działają one zgodnie z feministycznymi celami. Niepokojące wydaje im się na przykład, że w parlamencie „ważne dla feministycznego działania treści i cele reprezentują kobiety, które często ich nie rozumieją” (nie jest jasne, czy niedostatecznie uświadomione posłanki są po prostu nieudolne, czy też nie powinny z zasady reprezentować kobiet, bez względu na to, czy ich działania są skuteczne czy nie). Podobna pogarda obejmuje wszystkich – kobiety i

mężczyzn – pozbawionych odpowiedniej świadomości: „Nie można mówić o patriarchacie, ponieważ zwykły człowiek tego nie zrozumie...”. I znów ta sama, co na lewicy ogólnie, skłonność do przywłaszczania sobie monopolu na troskę i moralność; ta sama, typowa dla wszelkich ideologii, skłonność do indoktrynacji: „Dla feminizmu nie tylko kobiety są problemem, ale również facet o patriarchalnej świadomości, z którym trzeba coś zrobić”. Ciekawe, co? (Czy aby nie to, co tytułowy bohater *Krawca* Mrożka chce zrobić z Karlosem w ostatniej scenie, czyli... „trochę przyciąć” mu głowę?). Ciekawe, co w swojej trosce opiekuńcza lewica i pełne współczucia feministki uznałyby za stosowne zrobić z nami wszystkimi, żeby świat był lepszy. Obawiam się, że odpowiedź już znamy, a skutki wprowadzania w życie ideologii, na której odpowiedź ta się opiera, mieliśmy już okazję odczuć na własnej skórze.

Agnieszka Kołakowska

Kup książkę *Wojny kultur i inne wojny*, która otrzymała nagrodę im. Andrzeja Kijowskiego!

[1] Niestety teraz, dziesięć lat później, kiedy przeglądam te słowa, nie można już tego powiedzieć.

[2] J.w.